



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Dobrze jest znać swoją historię. To przeszłość wpływa na naszą teraźniejszość, dlatego warto o niej pamiętać nawet, jeśli jest trudna. Listopad dla Polski i Lublina jest miesiącem szczególnej pamięci. To nie tylko rocznica odzyskania niepodległości, ale i krwawe wydarzenia na Majdanku. Ci, którzy je przeżyli, nie mogą milczeć. Tak jest w przypadku Haliny Birenbaum, która, mimo że w Lublinie straciła swoich najbliższych, wciąż tu wraca i daje świadectwo o tym co, się wydarzyło (s. VI-VII).

Dla hospicjum Małego Księcia w Lublinie

Młodzi młodym

Pomysł zbiórki pieniędzy na rzecz lubelskiego hospicjum zrodził się w Społecznym Liceum i Gimnazjum im. Sobieskiego w Lublinie, ale szybko podchwyciło go 300 szkół w całym województwie.

Najpierw miało być skromnie i kameralnie tylko w jednej szkole, która już wcześniej pomagała hospicjum, jak mogła. – W tym roku chcieliśmy przeprowadzić zbiórkę pieniężną, żeby wspomóc budowę domu Małego Księcia, który hospicjum właśnie kończy – wyjaśnia Agata Łaguna, nauczycielka i koordynator akcji w „Sobieskim”. – O zgodę zapytaliśmy kuratorium. W ten sposób pomysł podchwyciły inne szkoły – opowiada.



Jędrzej i Kamil to wolontariusze z „Sobieskiego”, którzy włączyli się zbiórkę na rzecz hospicjum Małego Księcia

Akcja to nie tylko zbieranie funduszy, ale i edukacja młodych ludzi, udrażliwianie ich na potrzeby innych. Każdy uczeń, który włączył się w zbiórkę, otrzymuje film o hospicjum Małego Księcia. To wzruszający dokument pokazujący chore dzieci, wolontariuszy, którzy z nimi pracują, i rodziców, których dzieci zabrała już choroba. – Młodzi nie są obojętni na ludzkie cierpienie. Część podopiecznych hospicjum to ich rówieśnicy,

którzy walczą o życie. To tym bardziej mobilizuje uczniów do niesienia pomocy – wyjaśniają nauczyciele.

Wiele klas postanowiło włączyć się w akcję i zrobić coś więcej. Jedni przygotowali bar sałatkowy, inni zorganizowali kiermasz ciast, inni jeszcze własnoręcznie wykonali kartki i upominki, z których dochód przeznaczyli na rzecz hospicjum. Pomysłów jest wiele, a każdy grosz się liczy.

Ag

Dni ratowania życia



Takiej kolejki do oddania krwi chyba jeszcze nie było. Stara aula Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zamieniona na punkt krwiodawstwa pękała w szwach. Studenci wszystkich lat i kierunków czekali cierpliwie czasem nawet ponad 2 godziny, by oddać krew. A to wszystko w ramach konferencji zatytułowanej „Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat” zorganizowanej przez Katedrę Psychologii Osobowości KUL. – To ważne, żeby zdawać sobie sprawę, że oddanie krwi czy szpiku kostnego ratującego życie nie wymaga jakichś bolesnych zabiegów – wyjaśniali studenci KUL.

KUL, 6 LISTOPADA. Liczba chętnych do oddania krwi przerosła najsmielsze oczekiwania

Drogi do naprawy



Mieszkańcy Lubelszczyzny liczą na to, że nowe drogi będą przypominały tę koło Puław

LUBELSZCZYZNA. Zdecydowano, na które drogi wojewódzkie wydane zostaną unijne pieniądze z Regionalnego Programu Operacyjnego. Rozbudowana zostanie m.in. droga z Lublina do Portu Lotniczego Lublin w Świdniku. Przeznaczono na nią 48 mln zł i ma być gotowa do 2011 roku. Pozostałe wybrane trasy będą modernizowane tylko na

niektórych odcinkach. Chodzi m.in. o drogę nr 835 z Frampola do Biłgoraja, drogę z Markuszowa do Nałęczowa czy fragmenty dróg z Zamościa do Woli Obszańskiej i z Łukowa do Kocka. W sumie za pieniądze z RPO wyremontowanych i przebudowanych zostanie kilkadziesiąt kilometrów dróg wojewódzkich.

a

Moda na trzeźwość



Lubelskie autobusy MPK włączyły się do akcji „Prowadzę jestem trzeźwy”

LUBLIN. „Prowadzę, jestem trzeźwy” to hasło kampanii, w której także uczestniczy Lublin. To największa kampania społeczna w kraju, która ma przekonywać kierowców i ich bliskich, że za kierownicą siadamy tylko trzeźwi. – Chcielibyśmy, by zapanowała moda na trzeźwość, by kierowca namawiany do spożycia alkoholu, miał odwagę powiedzieć, że nie pije, bo prowadzi – tłumaczą organizatorzy akcji. W Lublinie można spotkać autobusy z dodatkową „tablicą rejestracyjną” czyli plakatem reklamującym trzeźwość.

g

25-lecie parafii

JUBILEUSZ. Ćwierć wieku istnienia świętuje lubelska parafia św. Stanisława biskupa męczennika (na zdjęciu). Z tej okazji oprócz uroczystej Mszy św., której przewodniczył abp Józef Życiński, otworzono także wystawę poświęconą śladom



polskości na Syberii. Są to zdjęcia wykonane przez Kazimierza Kasprzaka, jednego z parafian. – Jubileusz parafii to czas

dziękczynienia Bogu i ludziom za dar, jakim jest kościół i parafialna wspólnota – podkreśla ks. Eugeniusz Zarębiński, proboszcz parafii.

ag

Rafał Ziemkiewicz na KUL-u

PROMOCJA KSIĄŻKI. „Wielbiciel śliskich tematów i demaskator polskiego łajdactwa” – tak o sobie mówi Rafał Ziemkiewicz. Podczas spotkania ze studentami pisarz promował swoją najnowszą powieść pt. „Żywina”. Jej fabuła jest osnuta wokół postaci warszawskiego dziennikarza Radka Derechowicza, wysłanego na miejsce wypadku samochodowego, w którym zginął poseł Stanisław Żywina, polityk na

wskroś nieuczciwy. Frekwencja i długa kolejka po autograf na koniec spotkania świadczyły o dużym zainteresowaniu powieścią wśród lubelskich studentów. Motywem przewodnim spotkania były refleksje poświęcone współczesnej literaturze polskiej. Autor nie chciał ujawniać pierwowzorów literackich bohaterów, jednak wnikliwy czytelnik dostrzeże podobieństwa do konkretnych polityków.

dh

Popiersie premiera

UMCS. Od 6 listopada wejście do Auli im. Ignacego Daszyńskiego na Wydziale Politologii UMCS zdobi popiersie pierwszego po okresie zaborów premiera. Uroczystego odsłonięcia dokonali dziekan prof. Grzegorz Janusz oraz fundator popiersia

dr Jan Sęk. W holu wydziału na I piętrze można również oglądać wystawę grafik z teki lubelskiego legionisty Jana Gumowskiego. Są to rysunki przedstawiające nieistniejące już w większości miejsca Lublina z początku XX wieku.

br



Popiersie Daszyńskiego odsłonił prof. Grzegorz Janusz, dziekan Wydziału Politologii UMCS. Z lewej dr Jan Sęk, fundator popiersia

BARTOSZ RUMIŃSKI

Młodzi szachiści

KRASNYSTAW. W domu kultury odbył się Turniej Szachowy Szkół Podstawowych. Wystartowało w nim 5 drużyn z terenu województwa lubelskiego: 25 zawodników i zawodniczek. Zawody rozegrano w systemie szwajcarskim – 7 rund po 30 minut na partię. W grupie chłopców I miejsce zdobył Grzegorz Mazurek, uczeń Zespołu Szkół nr 4 w Krasnymstawie, II miejsce wywalczył Robert Bojarski z Zespołu Szkół nr 3 w Krasnymstawie, a III był Mateusz Geleta ze Szkoły Podstawowej w Leśniowicach. Wśród dziewcząt najlepsza okazała się

Katarzyna Bednarczyk ze Szkoły Podstawowej w Fajstławicach, drugie miejsce zajęła Dominika Dunda również z Fajstławic, zaś trzecią nagrodę zdobyła Agnieszka Geleta z Leśniowic.

mag

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON / FAKS 081 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Wojciech Pęcherzewski
– dyrektor oddziału,
Agnieszka Gieroba, Bartosz Rumiński

Uzdolniona młodzież Lubelszczyzny

Pewny zysk

Oprócz wrodzonych zdolności potrzebna jest ciężka praca. I choć to wiele kosztuje, **warto się starać** – twierdzą stypendyści Prezesa Rady Ministrów i Ministra Edukacji Narodowej.

Jest ich 275 w naszym województwie. Z tego 264 otrzymuje stypendia Prezesa Rady Ministrów, 11 stypendia Ministra Edukacji Narodowej. To wyróżnienie za naukę oraz osiągnięcia w konkursach i olimpiadach przedmiotowych. – Zdam sobie sprawę, ile wysiłku kosztuje was zdobywanie wiedzy na takim poziomie, dlatego dziękuję wam i waszym rodzicom, którzy wspierają te wysiłki – mówił Krzysztof Babisz, lubelski kurator oświaty podczas uroczystości rozdania dyplomów stypendystom.

Sukces młodych ludzi to wspólna praca ich samych, nauczycieli i rodziców. – Dziś

wiele słyszy się o złej młodzieży, o problemach, które sprawia – mówi nauczycielka Krystyna Miś. – Newsem jest występek młodych ludzi, a jeśli ktoś zwyczajnie dobrze się uczy i przykładowo żyje, media nie są nim zainteresowane. A przecież takiej młodzieży jest dużo więcej niż tej z problemami. Jestem dumna z moich uczniów, którzy swą codzienną pracą pokazują, że można zwyczajnie dobrze żyć – zapewnia.

Inwestycja w naukę to najlepsza z możliwych lokat. Nic nie przyniesie takiego zysku w przyszłości jak wiedza. – Może się wam wydawać, że ślęczenie nad



AGNIESZKA GIEROBA

Uzdolniona młodzież z Lubelszczyzny spotkała się w Sali Błękitnej Urzędu Wojewódzkiego

książkami, szukanie informacji, zdobywanie wiedzy nie przynosi dziś wymiernego zysku, ale zapewniam, że za kilka lat owoce waszej pracy będą zdumiewać was samych – przekonywał młodych Krzysztof Grabczuk, marszałek województwa lubelskiego.

To właśnie młodzi uczący się ludzie są największą siłą naszego kraju. Liczba kształcących się Polaków jest większa niż wszystkich obywateli Estonii. – Jeśli ktoś mnie pyta, co Polska może wnieść do Europy, zawsze odpowiadam:

młodość i wiedzę, czego liczni stypendyści są przykładem – mówił marszałek.

Miło jest odbierać dyplomy i otrzymywać stypendia, jednak nie dla takich chwil młodzi się uczą. – Lubię różne rzeczy wiedzieć, dlatego dużo czasu poświęcam na naukę, ale lubię też pójść do kina, spotkać się z przyjaciółmi, jeździć na rowerze; jestem nastolatką, jakich tysięcy – mówi stypendystka Ania Sowińska.

Marta Lipińska

Niepodległość w Bibliotece im. Łopacińskiego

Dokumenty wolności

Rzeczpospolita wróciła na mapy Europy po 123 latach niewoli. Opowiada o tym wystawa zatytułowana „**W 90. rocznicę odrodzenia Polski**”.

Ekspozycję można oglądać do końca listopada. Obrazuje ona zdarzenia i procesy, jakie wiodły nasz kraj do niepodległości, oraz niezwykle trudne początki II Rzeczypospolitej. W ekspozycji wykorzystano różnorodne zbiory biblioteki. Pokazano książki, czasopisma, druki ulotne, pocztówki, fotografie, rękopisy, grafikę oraz dawne mapy i plany.

Wystawa składa się z kilku działów tematycznych: „Przez Wielką Wojnę do Polski Odrodzonej”, „Polskie formacje wojskowe 1914–1918”, „Lubelszczyzna w dobie odzyskania niepodległości”, „O kształt Niepodległej”, „Józef

Piłsudski – polityk, wódz, mąż stanu” oraz „Rocznice”.

Wśród zaprezentowanych materiałów na szczególną uwagę zasługują dokumenty życia

społecznego odzwierciedlające różnorodność dążeń i stanowisk reprezentowanych przez wielorakie ugrupowania polityczne. Wyeksponowano także spory wybór pocztówek o tematyce patriotycznej i legionowej. Pamiątki dotyczące Lubelszczyzny znajdujące się na wystawie to m.in. cenne, oryginalne fotografie wykonane przed Gospodą dla Legionistów

w Lublinie oraz fotografie z wizyty Józefa Piłsudskiego w stolicy regionu w kwietniu 1916 r. Pokazano też druk aktu 5 listopada 1916 r. – manifestu dwóch cesarzy: Wilhelma II i Franciszka Józefa, obwieszczający utworzenie Królestwa Polskiego, a także dwa autentyczne druki wydane przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, który powstał w Lublinie 7 listopada 1918 r. Pierwszy z nich to odezwa proklamująca utworzenie rządu, drugi to manifest „Do ludu polskiego!”.

Wystawę ozdabiają elementy pochodzące ze zbiorów graficznych biblioteki.

Jadwiga Danuta Golec
WSPÓŁAUTORKA WYSTAWY



AGNIESZKA GIEROBA

Uczniowie z zainteresowaniem oglądali wystawę o początkach niepodległości II Rzeczypospolitej



AGNIESZKA GIEROBA

Przedstawiciele gmin Potok Wielki i Ostrówek dają przykład, jak wykorzystywać środki z UE

Unijne fundusze dla wsi

Kulturalnie na prowincji

Żeby zdobyć pieniądze dla swojej gminy, wystarczy tylko chcieć. Nie trzeba o nie rywalizować, pokonywać konkurentów, wykazywać się własnym wkładem. Przynajmniej tak jest w 97 gminach Lubelszczyzny.

Takie możliwości ma 500 gmin w Polsce, w tym aż 97 w województwie lubelskim. Stawia to nas na drugim miejscu w kraju, co wbrew pozorom nie jest powodem do dumy. Poakcesyjny program wsparcia obszarów wiejskich 2007–2010, z którego pochodzą środki – i to niemałe, bo 75 mln euro dla naszego regionu – przeznaczony jest dla gmin borykających się z problemami społecznymi. Okazuje się, że to właśnie na naszym terenie nie brakuje takich miejsc, gdzie panuje powszechny marazm, zniechęcenie, bieda. Na szczęście dzięki programowi jest szansa, aby to zmienić. – O te pieniądze gminy, które wskazano jako słabe, nie muszą rywalizować – mówi Arkadiusz Bratkowski z zarządu województwa lubelskiego. – One po prostu każdej z nich są przyznane, wystarczy tylko zgłosić się po nie wraz z planem, na co zostaną spożytkowane – tłumaczy. Aby ułatwić gminom wykorzystanie tych funduszy, powołano na Lubelszczyźnie 5 koordynatorów, którzy wyjaśniają gminom, co mogą z tymi pieniędzmi zrobić i jak po nie sięgnąć. Do tej pory większość gmin szukała środków na budowę dróg, chodników, oświetlenia czy innej infrastruktury.

– Niemal nikt nie interesował się duchowymi potrzebami mieszkańców małych miejscowości – podkreśla Iwona Przewor, jedna z lubelskich koordynatorek. Kiedy poproszono ludzi, żeby wyobrazili sobie, że mają już wymarzoną infrastrukturę i żeby teraz zastanowili się, czego im jeszcze potrzeba, wszyscy zgodnie mówili, że brakuje im np. teatru, kina, spotkań z ludźmi, wyjazdów, które pozwolą coś ciekawego zobaczyć, brak fitness klubów, szkół językowych czy kół zainteresowań, gdzie można rozwijać swoje pasje. Chcą także mieć dostęp do prawnika, psychologa i pedagoga. Na to wszystko przeznaczone są właśnie unijne pieniądze z tego programu. Do tej pory najlepiej fundusze wykorzystywały gminy Potok Wielki i Ostrówek. – Kiedy zaczęliśmy wychodzić z różnymi propozycjami klubów sportowych, pracowni komputerowych, świetlic, klubów seniora czy przedszkolaka, okazało się, że mieszkańcy nie tylko chętnie z nich korzystają, ale mają i swoje pomysły na nowe działania w gminie – cieszy się Jerzy Pietrzyk, wójt gminy Potok Wielki. – Dla mnie niesamowite jest to, że w naszym wiejskim sklepie słyszę, jak gospodynie umawiają się na zajęcia aerobiku czy zapisują po poradę do psychologa – przyznaje. Podobne doświadczenia ma Ostrówek. – Kiedy zaproponowaliśmy w ramach integracji mieszkańców wycieczkę do parku w Bałtowie, myśleliśmy, że może zbierze się autokar ludzi, tymczasem przyszło tylu chętnych, że musieliśmy zamówić jeszcze dwa autokary – opowiada wicewójt Stanisław Jeśkiewicz.

Okazuje się, że wystarczy tylko chcieć, by uśpione do tej pory społeczeństwo wsi pobudzić do działania, zmieniając zupełnie oblicze wiejskiej gminy.

Odnowa w Końskowoli

Odzyskany blask

Konserwacja ołtarza Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele Znalezienia Krzyża Świętego to dopiero pierwszy etap renowacji kościoła, a efekt już jest imponujący.

Wszystkie ołtarze w kościele wymagają odnowy. Duszpasterze z Końskowoli liczą na to, że stopniowo uda im się przywrócić pierwotny blask świątyni. Sprawa nie jest prosta, gdyż suma potrzebna do takich prac jest naprawdę duża. Średni koszt robót przy każdym ołtarzu wyceniono na 200 tys. złotych. Część środków uda się pozyskać z różnych funduszy Urzędu Marszałkowskiego, czy też od wojewódzkiego konserwatora zabytków, jednak pozostałą część musi zapewnić parafia. Wydaje się, że kwoty te przerastają możliwości parafian, ale dla Pana Boga nie ma nic niemożliwego, więc wierni i duszpasterze liczą na to, że znajdzie się jakieś rozwiązanie.

Ołtarz Matki Bożej, który poddany został konserwacji, był już w bardzo złym stanie. Przez lata wielokrotnie go przemaalowywano, nakładając kolejne warstwy farb. Udało się jednak przywrócić jego pierwotny blask.

W przyszłym roku znów rozpocznie się batalia o pieniądze na konserwację kolejnego ołtarza. Podobno przy głównym, na którym dziś są dwa obrazy, kiedyś były cztery. Być może zostaną dokonane nowe odkrycia.



KS. PIOTR TRELA

Ołtarz wrócił do dawnej świetności



Wielu wypadków można by uniknąć w bardzo prosty sposób. Wystarczy mały odblask na ubraniu, by kierowca zauważył w porę pieszego idącego poboczem.

Parafia w Dysiu wraz z policjantami przekonywała ludzi do noszenia odblasków

Policja i parafia razem na rzecz bezpieczeństwa drogowego

Bądź widoczny, bądź bezpieczny

W okresie jesienno-zimowym piesi są szczególnie narażeni na niebezpieczeństwo. Szybko zapadający zmierzch, nieoświetlone drogi, w małych miejscowościach najczęściej pozbawione chodników niejednokrotnie są przyczyną groźnych wypadków z udziałem pieszych. – Jechałem kiedyś w nocy samochodem, gdy nagle w ostatniej chwili zauważyłem na zakręcie człowieka leżącego na środku jezdni – opowiada komisarz Arkadiusz Kalita z lubelskiej policji. – Jak się okazało, człowiek ten był pijany i spał na ulicy. Był zupełnie niewidoczny w ciemnym ubraniu. To wydarzenie uświadomiło mi, jak ważne jest, by piesi byli dobrze widoczni na drodze. I tak zrodził się pomysł zorganizowania kampanii „Bądź widoczny, bądź bezpieczny” – wspomina.

Kierowcy giną najczęściej przez własną nieodpowiedzialność i nadmierną prędkość. Piesi jednak zwykle nie naruszają przepisów, a ulegają wypadkom dlatego, że ich

nie widać. Problem dotyczy szczególnie dzieci i młodzieży wracającej ze szkół po zapadnięciu zmroku. Jeśli pieszy ma na sobie ciemne ubranie, kierowca dostrzeże go dopiero z odległości kilku metrów! Wtedy może być już za późno na skuteczną reakcję. Wystarczy jednak jakiś element odblaskowy, by zwiększyć swoje szanse i zapobiec niebezpieczeństwu. Dzięki niewielkiej opasce stajemy się widoczni już z odległości 300 metrów! To wystarczy, by uratować życie.

Do policyjnej akcji oprócz Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego włączyło się wiele parafii archidiecezji lubelskiej. Jedną z nich jest wspólnota z Dysu. Tutejsi mieszkańcy otrzymali 500 elementów i 150 opasek odblaskowych. Ks. Bogdan Zagórski, kapelan KWP Lublin, cieszy się ze współpracy policji z parafiami. – Tą drogą można uświadomić wielu osobom, jak niewiele potrzeba, by oni sami i ich bliscy byli znacznie bezpieczniejsi na drogach – mówi.

mag

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

GDY POLICZYSZ - U NAS POŻYCZYSZ

<p>■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI przykłady:</p>	<p>kwota pożyczki 1000 zł okres 96 mies. RRSO 17,34%</p> <p>miesięczna rata 18 zł</p>
<p>■ LOKATY do 9%</p>	<p>kwota pożyczki 1000 zł okres 36 mies. RRSO 15,03%</p> <p>miesięczna rata 33 zł</p>
<p>■ KREDYTY mieszkaniowe do 25 lat</p>	<p>kwota pożyczki 1000 zł okres 12 mies. RRSO 14,16%</p> <p>miesięczna rata 88 zł</p> <p>72,31 zł całkowity koszt kredytu</p>
<p>■ ROR 7%</p>	

SERDECZNIE ZAPRASZAMY: Lublin: ul. Wallenroda 2 E, tel. 0-81 446 30 00, **JUŻ PONAD 130 ODDZIAŁÓW W POLSCE**
ul. Królewska 3, tel. 0-81 534 90 02, ul. Śliwińskiego 5 (Szkoła nr 43), tel. 0-81 741 31 41, ul. Lipowa 10, tel. 0-81 534 45 34, ul. Narutowicza 27A, tel. 0-81 446 74 80, **FINANSOWA GOSPODA**-ul. 1 Maja 42, tel. 0-81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5 G, tel. 0-81 742 77 72, ul. Mełgiewska 7/9, tel. 0-81 441 07 18, ul. Jutrzenki 20, tel. 0-81 527 72 48, ul. Nałkowskich 107, tel. 0-81 749 09 71, ul. Ametystowa 2, tel. 0-81 527 46 32, ul. Sieroca 10, tel. 0-81 740 42 92, ul. Sieroca 2, tel. 0-81 747 96 37, ul. Roztocze 1, tel. 0-81 527 94 26, ul. Kasztanowa 1, tel. 0-81 747 28 70, ul. Garbarska 21, tel. 0-81 445 18 60, ul. Kraśnicka 100, tel. 0-81 537 48 49, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 0-81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 0-81 446 30 00, www.skok-chmiel.pl



**HALINA
BIRENBAUM.**

Na spotkaniu z lubelską młodzieżą mówiła, że nie czuje nienawiści. Jest tylko wielka radość, że **może odwiedzać miejsca swojej tragicznej przeszłości jako wolny człowiek.**

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agieroba@goscniedelny.pl

Pamięta wszystko dokładnie. Kolor niemieckich mundurów, uderzenia buciurów o bruk, Umschlagplatz, pociąg wiozący ją na Majdanek i matkę, którą tu widziała po raz ostatni.

Kiedy wybuchła wojna, miała 10 lat. Mieszkała z rodzicami i braćmi w Warszawie. Marek,

Ten pociąg to śmierć

10 lat starszy brat, studiował medycynę. Hilek, 7 lat starszy, uczył się w szkole rzemieślniczej, która została zamieniona przez Niemców w stację ostatniej drogi tysięcy Żydów. Z dworca gdańskiego przyciągnięto tu tory, tworząc stację nazwaną Umschlagplatz, gdzie podstawiano tylko bydzące wagony wywożące Żydów w ich najczęściej ostatnią drogę.

Po pierwsze przeżyć

W pierwszych dniach września dom Birenbaumów został zbombardowany. Schronienie znaleźli w pięciopokojowym mieszkaniu znajomej dentystki, gdzie każdy z pokoi zajmowała jakaś rodzina. – Ojciec z braćmi ze zgłiszczy naszego domu wygrzebałi jakieś dwa materace, które

położyli na podłodze. Dla mnie już nie było miejsca do spania. Wychowano mnie w poszanowaniu starszych, więc musiałam im ustępować. Spałam na podłodze na jakichś szmatach i nie miałam swojego miejsca przy stole, bo były tylko 4 krzesła. Wtedy jeszcze się buntowałam, potem to wszystko nie miało znaczenia. Najważniejsze, żeby być razem, żeby przeżyć. Nieważne już, w jakich warunkach, byle tylko żyć i mieć obok swoich bliskich ukochanych – wspomina.

Getto

Dwie godziny dano Żydom na spakowanie się i przeniesienie do getta. – Ciągnęły tam tysiące ludzi z wózkami, tobołkami. Sziłiśmy zrozpaczeni. Trzeba

było znaleźć ką, gdzie będziemy mogli się zatrzymać. W końcu ulokowaliśmy się w jakimś pokoiku, ale inni nie mieli tyle szczęścia – opowiada. W getcie Niemcy stłoczyli tylu ludzi, że wielu musiało zamieszkać w szkołach na wspólnych salach, gdzie pokotem leżeli jeden obok drugiego, a w końcu ludzie zostawali na ulicy. – Pamiętam, jak leżeli tacy spuchnięci z głodu, sini. Żebrali o kawałek chleba, którego nikt nie miał. W końcu umierali – mówi pani Halina. Trupy przykrywano gazetami, które przytrzymywały kamienie. Co kilka dni przyjeżdżał wózek i zbierał zmarłych, wrzucając ich do wspólnych dołów. Ludzie zazdrościli tym, którzy umarli przed wojną. Oni przynajmniej

mogli umrzeć w łóżku i zostać odprowadzeni na cmentarz.

W ciemności i strachu

Mimo wszystko ludzie starali się jakoś żyć. Ci, którym udało się dostać do tak zwanej pozytywnej pracy, którą było np. szycie mundurów czy butów dla wojska, dostawali specjalne karty świadczące, że są przydatni. – Ludzie oddaliby wszystko, żeby dostać taką kartę. Oznaczała życie. Tak się nam wtedy wydawało. Szybko jednak okazało się, że byliśmy w błędzie. Mój ojciec i bracia mieli kartę. Marek pracował w szpitalu, choć tam nie leczyło się nikogo, a ranni i chorzy leżeli w jednym łóżku ze zmarłymi, bo nie nadążano ich uprzętać. Hilek pracował na Umschlagplatzu, skąd ruszały transporty śmierci. Przyszedł jednak czas, kiedy karty nic nie znaczyły – wspomina. Zaczęły się blokady ulic i po kolei z każdego domu, z każdego mieszkania wyciągano ludzi i wywożono ich. Mówiono, że na Wschód do pracy, w rzeczywistości do obozów zagłady. Żeby nie dać się złapać, ludzie szukali kryjówek. Wcisnęli się do jakichś spiżarek, komórek, schowków, a ktoś, kto zostawał, maskował wejście. Tragedią rodziców było to, że w schowkach ludzie nie chcieli dzieci. – To było bardzo ryzykowne, dziecko mogło zacząć płakać i zdradzić wszystkich. Całe dnie spędzaliśmy w ukryciu, siedząc po ciemku, nie mogąc się ruszyć, załatwić, jeść.

Słyszeliśmy jak Niemcy wdzierają się do budynków, rozwalają drzwi mieszkań,



Żydowska młodzież odwiedza obóz na Majdanku, by poznać miejsce kaźni swoich rodaków.

OBOK NA STRONIE: Na Majdanku Halina Birenbaum ostatni raz widziała swoją matkę.

Jej prochy wraz z innymi zamordowanymi w krematorium Niemcy rozrzucili na obozowych polach

szukają. Któregoś razu schowano mnie na strychu w takiej szafce w ścianie. Ja na dolnej półce, dwoje młodszych dzieci na górnej. Słyszymy, jak na strych wchodzi Niemcy. Wtedy dziecko z góry zaczęło sikać mi na głowę. Czuję, jak mocz leci mi po twarzy, spływa za ubranie. Modłę się, żeby Niemcy tego nie usłyszeli. Nocą wychodziliśmy z ukrycia, wchodząc do jakiegokolwiek opuszczonego mieszkania, gdzie mama próbowała rozpalić mały ogień i z garści mąki, jaką mieliśmy, gotowała kluski na wodzie, dając każdemu po kilka. Byliśmy głodni i przerażeni. Za wszelką cenę jednak chcieliśmy żyć. Którejś nocy postanowiliśmy wyjść, zacerpnąć powietrza. Wtedy złapali nas Niemcy – opowiada.

Umschlagplatz

Rodzinę zaprowadzono na Umschlagplatz. Tam były już tysiące innych Żydów. Czekano na pociąg. Ciągłe było słychać krzyki i płacz pogubionych

dzieci, rodzin. – Staliśmy razem, trzymając się za ręce. W pewnej chwili Niemcy przynieśli karabin maszynowy i postawili go na środku placu. Zapadła cisza, jakiej nigdy nie słyszałam. Ojciec objął nas wszystkich. Staliśmy przytuleni całą rodziną do siebie. Wtedy mama szepnęła nam, że każdy człowiek kiedyś musi umrzeć i że my umrzemy teraz razem i to nie będzie straszne. Zanim zaczęli strzelać, na stację wjechał pociąg. Zegzekucji zrezygnowano. Wtedy Hilek zaczął nas ciągnąć w stronę budynku szkoły, pod prąd. Ojciec nie chciał iść, mówił, że byśmy wsiedli do pociągu i pojechali już. Ja z Markiem też chciałam jechać. Mama powiedziała nam wtedy: „Głupie dzieci, ten pociąg to śmierć”. Ruszyliśmy za Hilekiem, ale do ojca podbiegli żydowscy policjanci, zaczęli go bić pałkami, w końcu ojciec się przewrócił. Więcej go nie widziałam – mówi.

Majdanek

Tym razem uratowani od wózki, drugi raz na Umschlagplatz trafili po upadku powstania w getcie. – Kilka dni wcześniej Hilek się ożenił. W powstaniu zginął Marek. Do wagonu wcisnęli nas wszystkich, choć wydawało się, że już nikt tam nie wejdzie. Niemcy bili tych przy drzwiach, oni się przewracali na innych. W ten sposób robiło się trochę miejsca i znowu upychano ludzi. W efekcie jechaliśmy, mając pod stopami ludzi, których zdeptywaliśmy. Małe okienko zajęli jacyś rośli mężczyźni, zasłaniając dostęp powietrza. Dusiliśmy

się. W końcu zemdlałam, ale było tak ciasno, że nie upadłam. Tłum trzymał mnie bezwładną. Nagle poczułam, że ktoś wali się na mnie i duszę się. Jakimiś nadludzkimi siłami wy dostałam się na wierzch, wyciągając nogi ze sznurowanych butów. W końcu dojechalśmy do Lublina. To był maj, wiał silny wiatr, nie miałam sił, byłam boso. Na peronie leżały ciała tych, którzy nie przeżyli podróży. Mama zdjęła z martwej kobiety buty na szpilek, kazała mi założyć i mówić, że mam 17 lat, bo dzieci nie miały szans dostać pracy. Nie mogłam iść w tych butach. Brat odwrwał mi obcas w jednym, ale został w pięcie gwóźdź. Wtedy podeszli do nas Niemcy i rozdzielili nas, oddzielnie kobiety i mężczyzn. Zostałam w jednym bucie na obcasie, a w drugim z gwóździem, który ranił mi stopę. Zapędzono nas na Majdanek. Mama uspokajała mnie, mówiąc, że teraz się wykapiemy, dostaniemy czyste ubrania i pójdziemy do baraków, gdzie będzie ciepło. Zagoniono nas do łaźni, ja weszłam pierwsza z moją bratową, czekałam na mamę, ale ona nie przyszła. Nie miałam odwagi zapytać, co się z nią stało. W końcu moja bratowa powiedziała: „Teraz ja jestem twoją mamą”. Moja matka zginęła w krematorium na Majdanku. Tu w Lublinie na obozowych polach zostały rozrzucone jej prochy. Ja wracam w to miejsce po latach jako wolny człowiek, który zaświadcza o tym, co się wydarzyło – kończyła swą opowieść Halina Birenbaum.



Halina Birenbaum opowiadała lubelskiej młodzieży o swoich wojennych przeżyciach



Parafia Świętego Krzyża w Lublinie to wielka wspólnota ludzi, którzy poprzez kongres wspólnot chcą lepiej poznać siebie i Pana Boga

Parafialny kongres wspólnot religijnych

Podziela się wiarą

„Nie głosimy bowiem siebie samych, lecz Chrystusa Jezusa jako Pana” – te słowa będą mottem spotkania grup działających w parafii Świętego Krzyża w Lublinie.

Do organizacji takiego spotkania skłonił nas przeżywany obecnie Rok Świętego Pawła – wyjaśniają duszpasterze parafii Świętego Krzyża. – To wielki apostoł, który głosił Ewangelię w najróżniejszych miejscach. Postawiliśmy go sobie za wzór i chcemy z naszymi parafianami, a także wszystkimi chętnymi gośćmi podzielić się naszym przeżywaniem wiary we wspólnotach – zapewniają. Wprawdzie wszystkie wspólnoty swoim stylem życia i modlitwą głoszą tego samego Jezusa jako Pana, to jednak każda z nich ma swój charakterystyczny charyzmat, swoją specyficzną duchowość, zalecane środki konieczne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Każda dąży swoimi metodami do pogłębienia formacji religijnej. O tych metodach i ich efektach będą rozmawiać podczas kongresu

członkowie wspólnot. Warto także pamiętać, że wspólnoty służą nieocenioną pomocą prezbiterom w ich wielu przedsięwzięciach duszpasterskich i w administrowaniu majątkiem kościelnym.

Kongres ma ożywić działalność samych wspólnot, głębiej zapoznać parafian z ich charyzmatem. Ma także zachęcić do wstąpienia w szeregi aktywniejszych parafian. Zadaniem tego kongresu jest także uświadomienie odpowiedzialności za reewangelizację, zarówno swojej rodziny, jak i środowiska, w którym pracujemy, obracamy się, żyjemy. Wielu ludzi myśli, że ich nie trzeba ewangelizować i nawracać. Kongres ma ich skłonić do refleksji na ten temat.

Do udziału w spotkaniach zapraszamy wszystkich zainteresowanych parafian oraz członków wspólnot z innych parafii. Przybędą także moderatorzy archidiecezjalni poszczególnych grup. Kongres będzie się odbywał od 23 do 29 listopada. Codzienne spotkania rozpoczynać będzie Msza św. o godzinie 17.00. Szczegółowy program można znaleźć na stronach internetowych parafii.

Ks. Marian Duma



pod patronatem „Gościa”

Pod lupą wikarego



felieton

KS. ADAM JASZCZ

wikariusz parafii
Michała Archanioła w Lublinie

Nie spać, zwiedzać!

Kiedyś poprosiłem maluchy na lekcji religii, aby za pomocą kredek i kartki papieru zaprojektowały przykościelny plac. Na rozległej przestrzeni, w której centrum zazwyczaj znajdowała się „bronowicka bazylika”, zaistniały takie obiekty jak: zjeżdżalnia, zdecydowanie przewyższająca rozmiarami kościół, stadion „Motoru”, a nawet jaskinia jakiegoś zielonego potwora. Patrząc na wiele przestrzeni w naszym mieście wydaje się, że panuje w nich, delikatnie rzecz ujmując, architektoniczny chaos. Zaczęto o tym głośno mówić przy okazji tłumaczonej na język polski książki Cullena o miejskiej przestrzeni. Ma w tym swój udział lubelski Ośrodek „Brama Grodzka-Teatr NN”. Wokół nas nie brakuje architektonicznych dziwolągów. Najbardziej nieprzemysłane z nich to: wprowadzenie komunikacji tranzytowej w doliny rzek, lokalizacja wielkich handlowych galerii w śródmieściu czy też budowanie apartamentowców pod oknami domków jednorodzinnych. Papier przyjmie wszystko, kredki pokolorują, a przerażające kloce zostają na długie lata. Do rangi kuriozum urosła inwestycja lubelskiej Plazy, wybudowanej praktycznie przy murze otaczającym najstarszy zespół cmentarzy we wschodniej Polsce. Gdzie wycucie i dobry smak? To tak, jakby idąc na koncert do filharmonii, pomachać z daleka garniturowi na pożegnanie i przywdziać służbowe ubranie palacza z kotłowni. Można, ale czy uchodzi? Plac Litewski przypomina dzisiaj plenery z filmu „W pustyni i w puszczy”. Tylko pomniki i fontanna walczą z banalnością tego miejsca. Trwa dyskusja o zabudowaniu placu przed Galerią Centrum. Jest propozycja postawienia betonowego King Konga, który bez dodatkowych opłat nastraszy spacerujących po deptaku lublinian. Dobrych planów zagospodarowania przestrzennego nie stworzą panowie z komercyjnymi wypiekami na twarzy, lecz architekci, historycy sztuki, a także specjaliści od ekologii i hydrologii. ■